OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

Kupon premjowy do 23 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 24 grudnia 1934 r. Nr. 364

Krwawa „czystka" w Sowietach

Kara śmierci dla Zinowjewa?

MOSKWA. (PAT). Prasa sowiecka rozpoczęła wielką kampanję przeciwko byłej grupie Zinowjewa, podkreślając jej wyrodzenie się w grupę kontrrewolucyjną i faszystowską, która inspirowała zamach na Kirowa.

Radek w „Izwiestjach" podkreśla, że inspiratorzy zabójcy Mikołajewa nie byli bezpośrednią ekspozyturą białogwardyjskich ugrupowań, chociaż twierdzi, że te ostatnie nadal będą przygotowywać akty terorystyczne, jeżeli nie zostaną zlikwidowane.

Charakteryzując byłych przywódców opozycji, autor twierdzi, że niektórzy z nich pozostali poza partją i stali się przednią strażą kontrrewolucyjną, inni zaś powrócili do partji nieszczerze, żywiąc zawiedzione ambicje i dając do zrozumienia swoim zwolennikom, że narazie muszą manewrować, lecz nie rezygnują z walki.

W tym celu szerzyli defetyzm i nienawiść do kierownictwa partyjnego, co spowodowało tak wielki konflikt wewnętrzny, że ludzie stawali się zdrajcami proletarjatu, partji i rewolucji i zabójcami wodza proletarjatu w interesie burżuazji.

Autor zapowiada najsurowsze represje wobec „szumowin zinowjewskich", zapewniając, że nie mają one za sobą mas, przyczem ostrzega wrogów Związku Sowieckiego przed wyciąganiem wniosków, jakoby partja komunistyczna była podminowana od wewnątrz.

„Prawda" nazywa Zinowjewa i Kamieniewa podłymi zdrajcami i dezerterami rewolucji. Na innem miejscu „Prawda" cytuje artykuł białogrodzkiego tygodnika emigracyjnego „Za Rosiju", który miał wzywać już w listopadzie do aktów terorystycznych, a nawet do zabójstwa Kirowa. „Prawda" ostro atakuje Jugosławję za tolerowanie emigranckich bojówek i propagandy terorystycznej.

MOSKWA. W kołach zbliżonych do rządowych sowieckich z całą pewnością twierdzą, że b. prezes 3-ej międzynarodówki Grzegorz Jewsiejewicz Zinowjew został onegdaj aresztowany naskutek nakazu przewodniczącego komisji śledczej, prowadzącej sprawę zamachowca L. Nikołajewa.

Zinowjew znajduje się w Moskwie w więzieniu centralnem i był dwukrotnie przesłuchiwany.

W Moskwie panuje przekonanie, że sprawa opozycjonistów z Zinowjewem na czele zostanie potraktowana, jako zdrada stanu i wszyscy oskarżeni będą straceni.

Partja komunistyczna przechodzi wielką „czystkę". Wszyscy opozycjoniści z odłamu troc kistów, zamieszani w ruchu rewolucyjnym z r. 1927 zostali automatycznie wydaleni z partji oraz pozbawieni stanowisk i posad.

***

Komunikat oficjalny komisarjatu spraw wewnętrznych w sprawie mordu politycznego w Leningradzie, popełnionego na osobie Kirowa 1-go grudnia, wywarła w całym kraju wielkie wrażenie.

Ustalenie łączności między terorystą Nikołajewem a grupą opozycyjną w łonie partji, a przedewszystkiem w cytadeli komunizmu sowieckiego w Leningradzie stanowiło rewelację nawet dla najlepiej poinformowanych osób ze świata politycznego Moskwy.

Przyznanie się czynników rządowych, a głównie sekretarjatu partji komunistycznej do istnienia w partji nowych fermentów politycznych uważane jest za krok bardzo odważny z jednej strony i niebezpieczny dla sposobności szeregów partyjnych z drugiej.

W kołach politycznych Moskwy panuje przeświadczenie, że „Centrum Leningradzkie", znajdujące się pod auspicjami jednego z najpoważniejszych ideologów komunizmu Zinowjewa mogło egzystować w podziemiach konspiracji od dłuższego czasu i zamach na Kirowa nie stanowił akcji upianowanej zgóry, lecz był wynikiem jakichś powikłań w sztabie spiskowców.

Jako najbardziej prawdopodobną hipotezę co do tła samego zamachu przytacza się, że zamordowany S. Kirow przez pewien czas był pozyskany przez spiskowców i mimo prześladowań energicznych grup opozycyjnych w Leningradzie, z „Centrum Leningradzkiem" pozostawał w dobrych stosunkach.

Opinja o Kirowie, jako o wielkim sowieckim trybunie ludowym, który w swych przemówieniach nigdy nie hołdował za sadom wiecowej demagogji, lecz zawsze określał sytuacje i własne poglądy rzeczowo, była tym gruntem, który był wykorzystywany niejednokrotnie przez opozycjonistów w tym celu, aby tego sowieckiego Marata zjednać sobie i przeciągnąć na swoją stronę.

Zamach więc Nikołajewa nie jest wynikiem rozpaczliwej rezygnacji opozycjonistów, ale przestrogą dla tych, którzy wahają się, czy rozpocząć rzeczową krytykę Kremlu, czy też włączyć do metod swej walki czynny opór zbrojny.

Nikołajew nie był wykonawcą jakiegokolwiek wyroku, ale sam będąc czołowym kierownikiem bojówki przeciwpartyjnej i przeciwrządowej staje się pierwszą ofiarą zażartej walki.

Niemniej ciekawe są wiadomości, że sprawa Nikołajewa została wycofana z wokandy kolegjum wojskowego sądu najwyższego i znajdzie się zpowrotem w sądzie po zebraniu materjałów o spiskowcach.

Wówczas w Sowietach odbędzie się pierwszy wielki proces polityczny, w którym stanie przed trybunałem kilkunastu najwybitniejszych działaczów, zasłużonych w walce z caratem i we współpracy z Leninem. Sprawa tych spiskowców znajduje się obecnie w ręku generalnej prokuratury ZSRR i rozpatrywana będzie prawdopodobnie po Nowym Roku.

Śledztwo w sprawie opozycjonistów na terenie Moskwy i okręgu stołecznego objął b. poseł sowiecki w Warszawie, obecnie prokurator RSSR p. W. Antonow Owsiejenko.

65 robotników otrutych gazem

Nieobliczalne skutki lekkomyślności

PRAGA. (PAT). „Prager Tagblatt" przynosi z Berlina wiadomość o katastrofie jaka miała miejsce w jednej z fabryk chemicznych wpobliżu miejscowości Erkner pod Berlinem.

Pismo donosi, że na skutek nieszczelności jednego z rezerwoarów wydobył się z niego gaz trujący, który spowodował masowe zatrucie załogi fabryczn ej.

65 robotników ciężko zatrutych odwieziono do szpitala. Do tychczas umarło 18. stan pozostałych bardzo ciężki.

Według „Prager Tagblattu" prasa niemiecka nie publikowała tej wiadomości.

3 osoby pod gruzami pociągu

Straszne skutki katastrofy kolejowej

MURRHARDT. (PAT). Wczoraj o godz. 9.20 na jednotorowej linji kolejowej wpobliżu Murrhardt pociąg osobowy, idący z Hessenthal do Stuttgartu, zderzył się z dodatkowym pociągiem osobowym, idącym ze Stuttgartu do Norymbergi.

Jak dotychczas ustalono, trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, cztery są ciężko ranne, zaś wiele odniosło lżejsze obrażenia.

Sieć fałszerzy pieniedzy

która obejmowała niemal całą Polskę

Na targu w Myszyńcu w pow. ostrołęckim zatrzymano Bolesława Turskiego ze wsi Zalas, przy którym znaleziono kilkanaście fałszywych monet 5 i 10-złotowych.

Przeprowadzona w mieszkaniu jego rewizja wykryła narzędzia do fałszowania monet i znaczne zapasy stopu. Ujawniono przytem, że nici afery prowadzą do Poznania. gdzie Turski miał nabyć narzędzia do fałszowania.

Przeprowadzona w Poznaniu u Marcina Lemańskiego rewizja ujawniła również narzędzia fałszerskie. Lemańskiego aresztowano. Aresztowano przytem szereg osób zarówno w Poznaniu, jak i na terenie pow. ostrołęckiego, zamieszanych w tę sprawę.

Ze względu na dobro śledztwa, szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Smierć pocztyljona - instruktora

podczas zderzenia samochodu z motocyklem

Wczoraj wieczorem przed domem Nr. 62, przy ul. Radzymińskiej wydarzyła się straszna katastrofa, która pociągnęła za sobą życie ludzkie.

Oto na powracający z objazdu samochód wytwórni wędlin St. Popowskiego, prowadzony przez Juljana Janowskiego (Zacisze) wpadł motocykl pocztowy. Skutek zderzenia był tragiczny. Z przyczepki motocykla wypadł 40-letni Franciszek Sikorski, pocztyljon, uderzył głową o bruk z taką siłą, że pękła mu czaszka, i poniósł śmierć na miejscu.

Kierowca motocykla, młody praktykant pocztowy Aleksander Przybysz, doznał ogólnego potłuczenia i lekarz Pogotowia przewiózł go do szpitala.

Jak nas informują, Przybysz odbywał praktykę pod nadzorem Sikorskiego i tak ją nieszczęśliwie zakończył. Spowodował śmierć swego instruktora i sam niemal nie stracił życia.

Gęsta mgła nad Londynem

LONDYN, (PAT). — Na skutek gęstej mgły u ujścia Tamizy ruch statków w porcie londyńskim całkowicie zamarł. Nad szeregiem miejscowości południowo-wschodniej Anglji unoszą się nieprzejrzane tumany mgły, tak, że pole widzenia nie sięga dalej jak na 3 do 4-ch metrów.

W Londynie ruch przedświąteczny ucierpiał również na skutek mgły, gdyż nader ożywiony w tym czasie ruch uliczny nie może się odbywać normalnie.

Ubiegłej nocy mgła nad miastem była tak gęsta, że autobusy posuwały się krok za krokiem, przyczem na przodzie umieszczano pochodnie.

Potajemna szafa z narkotykami

Równocześnie z akcją władz sądowych, zmierzającą do zlikwidowania nielegalnego handlu narkotykami w składach aptecz nych i drogerjach, przeprowadziły organa straży granicznej liczne rewizje w stołecznych składach aptecznych.

Rewizje te dały w wielu wypadkach nadspodziewane wyniki. Między innemi ujawniono w drogerji Mitlera, przy ulicy Moniuszki Nr. 5, potajemną, szafę wmurowaną w ścianę na klatce schodowej. W szafie tej znaleziono kilkaset specyfików, a wśród nich ampułki z morfiną.

Straż graniczna skonfiskowała znalezione specyfiki wartości 10.000 złotych, przekazując je Wydziałowi Zdrowia Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy.

Masowa emigracja

do Brazylji i Argentyny

W roku 1935 podjęta będzie masowa emigracja rolna do Brazylji i Argentyny. W sprawie tej przeprowadzone zostały ostatnio pertraktacje z stowarzyszeniami kolonizacyjnemi, które otrzymały od rządów Brazylji i Argentyny poważne koncesje na parcelacje olbrzymich obszarów.

Do Brazylji kierowani będą osadnicy rolni, którzy osiągną mają na gruntach parcelowanych w stanie Parana. W Argentynie kolonizowane mają być stany Cordowa i Tucema.

Według przewidywań już w ciągu pierwszych miesięcy roku 1935 wyemigruje z Polski około 1000 osób.

Rządy zainteresowanych w osadnictwie państw przyznały wychodźcom z Polski daleko idące ułatwienia wizowe.

Tragedja 145 robotników „Perkuna"

Czy należy się robotnikom wynagrodzenie za „strajk włoski"

Wczoraj przez cały dzień toczył się w Sądzie Pracy sensacyjny proces 145 robotników fabryki „Perkun", którzy w roku ubiegłym zmuszeni byli w swem rozpaczliwem położeniu, wobec wyraźnie krzywdzącego stanowiska dyrekcji, do urządzenia włoskiego strajku.

Gdy to zostało postanowione, ojcowie rodzin, ludzie żonaci i mający wielkie obowiązki utrzymywania najbliższych, zamknęli się w fabryce, oświadczając, że nie ruszą się, dopóki nie zostaną wyrównane ich pretensje materjalne.

A pretensje owe były bardzo poważne.

Chodziło bowiem o zaspokojenie należności za pracę, za zaległe dniówki, godziny nadliczbowe, jednem słowem szło o pieniądze.

Dyrekcja w tych sprawach wykazywała dziwną opieszałość. Na wszystko były pieniądze, tylko nie dla robotników. Ich traktowano jak niewolników, niewiele się troszcząc, czy mają dla siebie na życie, czy chodzą głodni, czy mają opłacone mieszkanie, w piwnicy węgiel i zapasy zimowe.

Gdy robotnicy zaczęli energiczną postawą domagać się uregulowania należności, dyrekcja zdobyła się na nowy nieludzki krok i wezwała policję celem usunięcia siłą robotników z terenu fabryki.

Wypadki te zemściły się w niedługi czas, bowiem fabryka została zamknięta, a wierzyciele ogłosili upadłość. Wczorajsza rozprawa w Sądzie Pracy dotyczyła nierozstrząsanego dotąd zagadnienia, czy robotnikom należy się wynagrodzenie i za okres strajku włoskiego, gdy przebywali na terenie fabryki.

Rzecznicy robotników wywodzili, że dyrekcja musi ponieść konsekwencję strajku włoskiego, bowiem sama do niego dopuściła przez niepłacenie zarobków.

Jako jedynego eksperta, któryby mógł się wypowiedzieć na ten temat, Sąd Pracy wezwał telefonicznie na rozprawę inspektora pracy, który udzielił swej opinji.

Z powództwem przeciwko „Perkunowi" występowali tacy adwokaci: jak Jaczewski, Czarkowski i Demadowicz.

Pretensje obejmują wynagrodzenie za 3-tygodniową okupację przez robotników i odszkodowanie za niewypowiedzenie wynoszące 2-tygodniowy zarobek.

Do przesłuchania świadków sąd wydał postanowienie ogłoszenia wyroku za 2 tygodnie.

Recepty dla morfinistów

wystawiane przez lekarza

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj dr med. Bolesław Bilski, oskarżony o wystawianie recept lekarskich na morfinę dla nałogowych narkomanów, co jest czynem bezprawnym.

Dr. Bilski jest młodym lekarzem, dopiero w 1930 roku otrzymał dyplom. Pochodzi z Torunia i po przyjeździe do Warszawy, założył sobie gabinet na ulicy Mazowieckiej. Miał on sekretarza, Rosjanina Wiktora Żywatowa, nałogowego alkoholika i morfinistę, za którym ciągnęły procesje niewolników białej trucizny. Ów Żywatow urządzał się tak sprytnie, że nieraz znajomym swym ułatwiał zdobycie narkotyków, jak twierdzi obecnie dr. Bilski za jego plecami.

Okoliczności tej nie można zupełnie stwierdzić, bowiem Żywatow zmarł w Tworkach. Przeważna ilość pacjentów dr. Bilskiego przeszła przez Tworki, gdzie leczono ich z początkowego obłędu, a potem jeszcze odsyłano do specjalnej kliniki dla narkomanów.

Dr. Bilski nie przyznawał się do winy, a lekarze powołani na ekspertów wyrazili pogląd, że w niektórych razach lekarz musi być powolny dla morfinistów którym odmówienie narkotyku mogłoby być równoznaczne z wyrokiem skazującym na śmierć. Ludzie ci, w głodzie morfinowym zdolni są do wszystkiego, a słabe serce niepodtrzymane morfiną, może odmówić posłuszeństwa. Narkomanów leczy się także morfiną, tylko dawkę jej zmniejsza się do najmniejszej ilości. Odrazu przestać dawać morfinę narkomanowi, jest niemożliwe.

Miljoner warszawski przed sądem

Pod zarzutem namawiania do fałszywych zeznań, stawał przed Sądem Okręgowym znany miljoner warszawski i właściciel wielkich zakładów ogrodniczych w Raszynie, Władysław Pączek.

Jako świadek oskarżenia występował b. ogrodnik Pączka, Krasuski, który złożył zameldowanie w Urzędzie Śledczym, że Pączek wręczył mu 3 monety 10-ozłotowe, mówiąc, żeby zeznawał fałszywie.

Na rozprawie nastąpił charakterystyczny zwrot, gdyż główny filar oskarżenia zemdlał przed sądem i musiano zarządzić przerwę.

W dalszym toku procesu wyszło najaw, że sprawę inspirują pewne osoby z grona przeciwników Pączka.

Nawet pewna kobieta wystąpiła przeciwko niemu z pretensją o niewielką sumę, bo tylko o 500.000 zł.

Oskarżony do winy się nie przyznał i wyjaśnił, że pewni ludzie chcą go zniszczyć. Nikomu nie jest dłużny i nigdy nie namawiał nikogo do fałszywych zeznań.

Obrońca oskarżonego adw. Jan Grabowec w ciętej mowie rozprawił się z zeznaniami świadków, wykazując zmowę i niewinność oskarżonego. Sąd Pączka uniewinnił i w motywach wyroku zaznaczył, że sprawa jest „robiona", a pieniądze, które Karasuski złożył jako dowód rzeczowy, zostały dane przez osobę trzecią.

„Żartobliwy" napad na ogrodnika

Naftuła Zawodnik dzierżawił w Boczanicy (pow. Zdołbunów) sady owocowe, trzymając zdala twardą ręką miejscowych amatorów kradzionych jabłek i gruszek. Kilku miejscowych parobczaków powzięło plan, któryby miał ich wynagrodzić z nawiązką za przymusową abstynencję.

Kiedy w Boczanicy zakończone zostały zbiory owoców w sadach i kilkanaście furmanek Zawodnika naładowanych skrzyniami pełnymi jabłek posuwało się w długim korowodzie w kierunku Równego, sześciu zamaskowanych osobników wyskoczyło z zasadzki i steroryzowawszy furmanów groźbą strzelania, zrabowało z ostatniego wozu 3 skrzynie jabłek.

Jeszcze tej samej nocy zawiadomiona o napadzie policja ujęła sprawców w osobach „złotej" młodzieży wiejskiej z Boczanicy: 20-letniego Grzegorza Humaniuka, 21-letniego Sydora Siekierczuka, 20-letniego Ant. Grzyszczuka, 20-letniego Łukasza Kondratiuka, 19-letniego Grzegorza Bondarcza i 18-letniego Teodora Fedoruka. Młodociani bandyci częściowo przyznali się do winy, twierdząc, jakoby napadu dokonali dla żartu i wydali zakopane w polu skrzynie jabłek.

Epilog tego „żartobliwego" napadu rozegrał się przed Sądem Okręgowym w Równem pod przewodnictwem s. o. Topolińskiego. Wotowali sędziowie Turowski i Goszczyński, oskarżał podprok. Taraszkiewicz, obronę wnosił adw. Fassler.

Sąd skazał Humeniuka i Gryszczaka po 5 lat więzienia, Bondera i Fedoruka po 4 lata, Siekierczuka i Kondratiuka po 2 lata. Wszyscy skazani zostali pozbawieni praw obywatelskich na okres lat. 5.

Kwinto jeszcze winien przeszło 1.000.000 zł.

Wydziałowi handlowemu Sądu Okręgowemu w Warszawie przedstawione zostały sprawozdania syndyków masy upadłości domu bankowego Stanisława Kwinty, którego krach wywołał liczne procesy karne.

Jak wynika z tych sprawozdań realizacja aktywów masy upadłości napotyka na nieprzezwyciężone trudności. 213 wierzycielom należy się jeszcze kwota przeszło 1.200.000 złotych. Wierzyciele na odbytym ostatnio zebraniu wyrazili zgodę na najdalej idącą redukcję pretensyj.

Rzecz ciekawa, że mimo licznych procesów cywilnych wytoczonych przez masę upadłości Kwinty, zdołano odzyskać dotąd tylko kilkanaście tysięcy złotych, w postaci akcyj i weksli.

Filja poznańskiej fabryki pieniędzy

w puszczy Myszynieckiej

W powiecie ostrołęckim, a szczególnie w Myszyńcu, miasteczku na granicy z Prusami Wschodniemi, ukazały się od pewnego czasu w obiegu fałszywe 5-cio i 10-złotówki.

Policja zaczęła pilnie obserwować przybywających na targi drobnych kupców i przed kilku dniami w targowy dzień zatrzymano podejrzanie wałęsającego się po rynku Bolesława Turskiego ze wsi Zalas, gm. Łyse, przybyłego przed paru laty z Ameryki.

Zrewidowano go dokładnie i znaleziono przy nim 8 fałszywych pięciozłotówek i jedną 10-złotówkę. Ponadto przeprowadzona w mieszkaniu Turskiego rewizja wykazała pół kilograma cyny angielskiej oraz formę do odlewu fałszywych 5-złotówek.

Badany skąd ma przyrządy do wyrobu fałszywych pieniędzy i kto go tego nauczył, Turski zeznał, że formę do odlewu kupił za 100 zł. od Marcina Lemańskiego w Poznaniu (ul. Kolejowa 46), który również trudni się wyrobem i puszczaniem w obieg fałszywych pieniędzy.

Po nitce do kłębka ustalono dalej, że Turski miał wspólnika Teofila Bałdygę, swego sąsiada. Badany Bałdyga również przyznał się do winy i wskazał na Poznań, jako główną składnicę fałszywych monet, które przez swych zaufanych ludzi przesyłał na teren województwa białostockiego Lemański.

— Pieniądze Lemańskiego były lepsze, prawie że nie do poznania — mówił Bałdyga — i gdyby Turskiego nie skusiło złe licho wyrabiać tu w Myszyńcu, nigdyby nas nie przyłapano — dodał.

Komisarz Mańkowski, komendant policji na powiat ostrołęcki, poprowadził sprawę wprost w błyskawicznem tempie, by nakryć całą szajkę fałszerzy, nim zdołają się dowiedzieć o ujęciu wspólników w Myszyńcu. Jeszcze tego samego dnia po aresztowaniu Turskiego i Bałdygi wyjechał do Poznania wraz z komendantem posterunku policji w Myszyńcu.

Rewizja u Lemańskiego w Poznaniu dała wyniki rewelacyjne. Znaleziono kilkadziesiąt fałszywych monet, przygotowanych do puszczenia w obieg, formy, tygle do topienia spławu metali, przyrządy, a co najważniejsze notatki z nazwiskami osób, które brały u Lemańskiego fałszywe pieniądze do puszczania ich w obieg.

Na terenie powiatu ostrołęckiego i sąsiednich aresztowano szereg osób, które należały do szajki fałszerzy pieniędzy.

Afera zatacza coraz szersze kręgi. Ze względu na dobro śledztwa dalszych, bliższych szczegółów podać nie jesteśmy w stanie.

Niezwykła historja

BIAŁYSTOK. — Przed Sądem Okręgowym stanął Kurdupel Aleksander, wieśniak z pod Ciechanowca, oskarżony o to, że na rozprawie sądowej w Sądzie Grodzkim, oświadczył, iż adwokat Dorożyński z Białegostoku „zgubił go" i przywłaszczył pokaźną sumkę, rzekomo w formie honorarjum za prowadzenie jego procesu.

Sąd Grodzki skazał Kurdupla na miesiąc aresztu i 50 zł. grzywny, Sąd Okręgowy, jako odwoławczy, odroczył sprawę na inny termin.

Wyrok w sprawie hrabiego Potockiego

Wczoraj ogłoszony został wyrok w sprawie hrabiego Maurycego Potockiego, domagającego się ustanowienia nadzoru sądowo - rolniczego nad jego olbrzymiemi majątkami, zadłużonemi na 4 miljony złotych.

Sąd Okręgowy postanowił udzielić hrabiemu Potockiemu odroczenia wypłat do 1 lipca 1936 roku i na ten czas mianować zarządcą jego majątków p. Stanisława Bilińskiego, prezesa urzędu rozjemczego do spraw rolniczych w powiecie warszawskim.

Międzynarodowy kongres karny i penitencjarny

W Berlinie odbędzie się w roku przyszłym XVI międzynarodowy kongres karny i penitencjarny, organizowany przez Międzynarodową Komisję Karną i Penitencjarną.

W kongresie tym weźmie również udział Polska. W porozumieniu z delegatem rządu polskiego w międzynarodowej komisji karnej i penitencjarnej prof. Rappaportem i departamentem karnym ministerstwa sprawiedliwości oraz Patronatem nad więźniami w Warszawie, referaty przygotowawcze w poszczególnych sekcjach objęli następujący referenci polscy: sędzia Śliwowski (ustawodawstwo), sędzia Dworzak (administracja), adw. Wiewiórska (prewencja) i sędzia Jarzyna (nieletni).

Poza urzędowymi delegatami rządów, reprezentowanych w międzynarodowej komisji, w kongresie mogą uczestniczyć: członkowie parlamentów, akademji narodowych, profesorowie i zastępcy profesorów, docenci i wykładowcy uniwersyteccy, wyżsi urzędnicy zainteresowanych ministerstw, wyżsi urzędnicy administracji więziennej, członkowie magistratury sądowej, członkowie palestry, delegaci i członkowie towarzystw karnych i penitencjarnych i td.

Sprawą udziału Polski w kongresie zajmuje się Polska Komisja Współpracy Prawniczej Międzynarodowej.

Obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka jest pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej. Konto F. O. M. w P. K. O Nr. 30.680.

Adwokat okradziony przez służącą

Przed sędzią grodzkim Jakubiakiem w Równem odpowiada Barbara Żyrant z zawodu służąca i jej kochanek Denis Kozarczuk, oskarżeni o kradzież wzgl. nakłanianie do tego przestępstwa na szkodę znanego adwokata równieńskiego Dominiuka Baszyńskiego. Barbara Żyrant pracowała u mec. Baszyńskiego w charakterze służącej przez 4 lata. W październiku br. skradziono na szkodę adw. Baszyńskiego kasetkę, zawierającą 500 zł. w gotowce i dokumenty. W toku dochodzenia kasetka została odnaleziona w ogrodzie, gdzie ją zakopano. Nietknięta zawartość została zwrócona poszkodowanemu. Jako podejrzanych o kradzież aresztowano służącą i jej kochanka.

Sąd skazał Barbarę Żyrant na 1 rok więzienia z zawieszeniem.

Święta w więzieniu

Władze sądowe odrzuciły podanie obrony b. dyr. Zakładu Oczyszczania miasta, Stanisława Biłowickiego o zmianę środka zapobiegawczego z aresztu śledczego na kaucję.

W obecnym stanie śledztwa nie uznano za możliwe zwolnienie b. dyr. Biłowickiego, wobec czego pozostanie on przez święta na Pawiaku.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Niefortunna miłość i jej skutki (Godło: Anima Vilis)

BOGATY RYWAL.

Te i tym podobne uwagi przyjaciółek panny Lucji wyprowadziły mnie z równowagi, straciłem nagle humor.

— Powiedz mi, najdroższy— mówiła, kładąc rękę na mem ramieniu, — co ci jest, czemuś nagle stracił humor? Czy ci tu co niepodoba się? Może ktoś z moich przyjaciół ubliżył ci?

— Ależ nie, kochanie, wszyscy są tu dla mnie szczególnie bardzo grzeczni, ale uważam... że...

— Co, mów,... powiedz, co myślisz... co uważasz!...

— Dobrze, powiem wszystko, ale nie tu, wyjdźmy stąd, chciałbym z tobą

POMÓWIĆ BEZ ŚWIADKÓW.

— Zgadzam się, wyjdźmy.

Całkiem niepostrzeżenie z koła bawiącej się młodzieży wybiegliśmy do ogrodu i usiedliśmy za wielkiem liściastem drzewem. Gdy tak skrycie od reszty młodzieży, siedzieliśmy, zapatrzeni w siebie — ja pierwszy przemówiłem.

— Wybacz mi, Lucjo, ale chciałbym cię spytać, co to za jedni... ci ludzie, ci niby twoi przyjaciele?

— Jakto, czyż nie mogę mieć przyjaciół?

— Możesz, ale chciałbym wiedzieć, co to są za jedni?

— Nic ważnego mój ty zazdrośniku. To są przeważnie urzędnicy i bardzo mało mnie oni obchodzą.

— A ten z czarnemi małemi wąsikami, z monoklem w oku, czemu on z tobą, że tak powiem, za pan brat, jakbyś była conajmniej jego narzeczoną?

— Głupiś, więc powiem ci prawdę: on

BYŁ MOIM NARZECZONYM,

ale twoje podejrzenia się nieuzasadnione, między nim a mną nic nigdy nie było, a narzeczeństwo nasze formalnie nie było zaręczone, ot tak poprostu uważa mnie za swoją narzeczoną, a ja ze swej strony nie sprzeciwiałam się. Papo uważa, że on to najodpowiedniejsza partja dla mnie, bo jest bardzo bogaty, ma dużą kamienicę w mieście i gdzieś na kresach podobno ma ołbrzymie majątki, jednem słowem to okazja do pozazdroszczenia, jak mama i koleżanki mówią.

— Tak, — westchnąłem. — A ty sama jak uważasz? Czy go kochasz?... Bo o to tylko mi chodzi?

— Nie pytaj mnie o to, mów o czem innem.

— Dlaczego, czemu nie chcesz mi odpowiadać? Przecież o twe szczęście mi chodzi a jak sama twierdzisz „on jest bardzo bogaty".

— Tak jest, on bardzo bogaty, ale ja wolę ciebie mniej bogatego i zapewniam cię, że

NIE LECE NA ŻADNE BOGACTWA,

tylko chcę „dobrego i szlachetnego człowieka", a takim jesteś ty, więc innego mi nie trzeba! Musi przytem być ładny, przystojny, abym nie potrzebowała wstydzić się go, oto wszystko co wymagam!

— A rodzaj zajęcia też ci jest obojętny? Prawda?

— Tak, nie sprawia mi to żadnej różnicy... No chyba nie mówimy tam o szewczyku lub jakimś tam krawczyku?

Na tę jej uwagę mocno ścisnęło się serce moje, ale udając, że mnie ostatnie słowa nic nie obchodzą — odpowiedziałem.

— No tak, o tem wcale nie myślę, abyś mogła poślubić jakiegoś „szewczyka", ale powiedzmy sobie, tak tylko „gdybyś właśnie się zakochała w szewczyku", cobyś w takim razie uczyniła?

— Nie wiem, cobym uczyniła, ale wiem, że ty nim nie jesteś i nie mam racji o czem podobnem myśleć.

— Ale gdyby okazało się właśnie, że

JESTEM SZEWCEM,

co wówczas? — nalegałem na tarczywie.

— Ależ proszę cię, nie nudź mnie takiemi pytaniami. Czy chciałeś o to pytać, czy nie masz nic więcej do powiedzenia?

Byłem bardzo zdenerwowany, więc odpowiedziałem sucho — nie. Rozmowa była skończona, a w sercu coś mocno ukłuło mnie. Przecież dość wyraźnie powiedziała, że rzemieślnik to nie dla niej, poprostu myśleć o tem nie chce, a gdyby dowiedziała się o mnie prawdy? Dureń! Zgóry już można było tego się spodziewać! Dlaczego ja igram z ogniem? Czemu nie przerwę tej sielanki? Przecież to do niczego dobrego nie doprowadzi, nawet

MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ TRAGICZNIE!

Muszę, natychmiast opuścić jej dom, nazawsze — nie jestem godzien przebywać w jej domu!

— Wybacz mi — powiedziałem do panienki, — ale muszę już odejść.

— Jakto, chcesz mnie opuścić, tak odrazu? A co ja ze sobą mam zrobić? Wszyscy mnię wyśmieją. Ja ci jeszcze nie dam tak prędko odejść, musisz pozostać jeszcze choć parę godzin! Zrobisz to dla mnie, prawda, mówiłeś, że mnie tak kochasz? — Zarzuciła mi ręce na szyję, przytuliła się tak miękko, przyjemnie, rozbrajająco, a już miałem na ustach tę tajemnicę, aby wykryć i zrzucić tę niepewność, która mnie dręczyła, i usłyszeć, jak wyrok słowo — „godzien" lub niegodzien! Ale zawsze, gdy miałem jej wyznać, że jestem rzemieślnikiem, zawsze siły moje opuszczały mnie, a myśl o tem, że

MOŻE MNIE ODPĘDZIĆ

i nazwać „oszustem", napawała mą duszę straszną boleścią i przerażeniem. Pozostałem.

Bawiliśmy się aż do rana, tylko zabawa już nie zajmowała mnie wcale. Byłem zły na siebie i czekałem jedynie końca, aby jak najprędzej wrócić do domu.

Kiedy przyszedł wreszcie upragniony czas, kiedy wszyscy porozchodzili się, ostatni żegnał się z Lucją „Lordzik" — tak bowiem był przezwany mój rywal z monoklem w oku.

ZAZDROŚĆ I REZYGNACJA...

Lecz dziwna rzecz, dlaczego wszyscy porozchodzili się, a on wrócił? A może mnie tylko tak się zdawało?... Może to, co mnie przychodzi na myśl, jest bezpodstawnem i pozbawionem wogóle sensu, bowiem, czyż można przypuścić, aby Lucja mogła mnie zdradzić? Nie, o tem nie mam co myśleć — jestem „niegodziwiec"! jak można było pomyśleć coś podobnego, coś okropnego o Lucji, która jest czysta jak łza, jest doskonałością wszelkich cnót.

I nagle... O Boże! Co ja zrobiłem, gdzie to ja jestem, poco ja tu przyszedłem? Jestem w ogrodzie, o widzę tę samą ławeczkę pod drzewem, na której siedzieliśmy, Więc ja wróciłem... po co? Czy mnie wzrok nie myli, coś majaczy woddali. Jakieś

TAJEMNICZE POSTACIE

zbliżają się. Tak, poznaję sylwetkę mojej Lucji... siadają.. nie to chyba mi się przywidziało. Powoli zbliżam się do tego drzewa i plackiem padam na ziemię, wytężam słuch, wprost cały zamieniam się w słuch Serce uderza jak młot, a w skroniach walą tętna. Przyciskam ręką pierś — czuję straszny piekielny ból. I co to wszystko znaczy, dlaczego tak strasznie mnie boli, poprostu nie mogę tchu złapać!

Ranek był dżysty, bardzo ciemny i dzięki tej mgle mogłem w ukryciu siedzieć niepostrzeżenie. Przysunąłem się bardzo blisko ławki, nawet poruszyłem krzew, zaszeleściło tuż, ale

LUCJĄ Z LORDZIKIEM

nawet nie zauważyli, tak byli rozmową zajęci. Lecz nagle do uszu mych doleciał całkiem wyraźny wykrzyknik:

— Dość mam tego wszystkiego! Panienka zapomina, że ja większe prawo mam do niej... Jesteś moją narzeczoną i nie pozwolę z siebie kpić... Czy myślisz, że nie wiem, skąd tego smarkacza masz? Ten przybłęda

JEST PROSTYM „ROBOCIARZEM"

wiem to od osób, które go znają... wiem to niezbicie... mnie zamieniasz na jakiegoś tam łachmaniarza. Jutro powiem ojcu, że zrywam z tobą, bo ty tak chcesz, wolisz tego chama — robociarza... wolisz nędzę, niż bo...

— Milcz! — krzyknęła Lucja. — To nieprawda, przez zazdrość tak mówisz... On nie jest robociarzem... i nie jest chamem jak mówisz... Nawet z zachowania się jego można wywnioskować, że pochodzi z inteligencji... Bo co mu możesz zarzucić? Może źle się zachowywał wobec ciebie czy kogo?...

— Dosyć! Wiem, co mówię i nie obronisz go przede mną... Znam go... Wiem, co za ptaszek z niego... Pewnie się chwalił, że ma kamienicę, że jest bogatym lub jest studentem? Ale wszystko jedno, jestem człowiekiem honoru, więc odejdę od ciebie, jeśli nie zerwiesz z nim, ale ostrzegam cię, choćbyś go później porzuciła, a ja choćbym cię jeszcze kochał, nie wrócę do ciebie!

WYBIERAJ

„ja, albo „on". Pamiętaj, abyś nie żałowała poniewczasie!

Nagle, on ją chwycił w swe silne ramiona, przywarł mocno do jej warg — całował. Ona — spoczątku broniła się trochę, ale później ręce jej bezwładnie opadły, zwisły bezwładnie. On ją uniósł na rękach i położył na ławce, przytem ukląkł i klęczał przed nią, ściskał, całował, szeptał słowa miłości i t. d. Ona, zawładnięta jego męską siłą, nie broniła się już wcale, nawet sięgnęła ręką jego głowy i

PIEŚCIŁA JEGO WŁOSY.

Kiedy kłócili się, kiedy słyszałem, że broni mnie przed potokiem jego obelżywych słów, serce moje przepełnione było po brzegi wdzięcznością ku niej, skłaniało się do poświęceń dla tej szlachetnej dziewczyny, gotów byłem wyjść z ukrycia i wyjaśnić wszystko, powiedzieć raz prawdę: tak, ja jestem robociarzem, jestem biednym bezrobotnym! Ale oto przyszła chwila, kiedy skłamała wobec niego, aby mnie obronić. Powiedziała: — Tak, żebyś wiedział, on jest studentem. Ale on nie uwierzył i zagroził, że powie ojcu, że porzuci ją. To i co wielkiego przecież ma mnie, który kocha ją tak bezgranicznie, ale... nie mam prawa nawet bronić się i walczyć o kobietę, którą tak bardzo kocham, bo jestem bezrobotnym robociarzem, nie z jej sfery... unieszczęśliwię ją tylko, bo cóż jej mogę dać? Prócz mojej nagiej duszy, a bogatej w miłość.

A oto teraz moment, gdy

BIERZE JĄ W RAMIONA

kiedy ta rączka jej delikatna, którą ze czcią całowałem, unosi się zlekka i gładzi, pieści głowę mężczyzny - rywala. Naraz jakby grom z jasnego nieba we mnie uderzył, krew uderzyła do głowy, a w sercu uczułem straszny, piekielny ból; jakiś straszny orkan targał me wnętrzności, rwał na strzępy to biedne serce zbolałe, skrwawione i jakby moja pierś nagle zamieniła się w jedną wielką krwawą ranę. W oczach mi pociemniało, a w uszach jakaś

STRASZNA, PIEKIELNA MUZYKA

grała, formalnie odchodziłem od zmysłów. Zdawało mi się, że ta moja głowa rozleci się w kawałki, uchwyciłem się więc tej głowy rękami i ruszyłem ze swego ukrycia, jakiś charkot tylko wychodził z gardzieli, chciałem krzyczeć, wołać, ale głos mój rzęził i nie zdradził mnie. Może i lepiej, że tak się stało. Cicho jak wszedłem, tak i wyszedłem z ogrodu, wlokąc nogi jak pijany i potykając się na każdym kroku. A kiedy byłem daleko od tego strasznego miejsca, odetchnąłem lżej i kiedy już mogłem myśleć więcej przytomnie, doszedłem do przekonania, że mimo wszystko kocham ją i kochać nigdy nie przestanę i tem bardziej powinienem z niej zrezygnować. Nie, już nigdy nie będę więcej myślał o szczęściu dla siebie... O, przenigdy! Kocham ją i chcę widzieć ją szczęśliwą, dlatego na ołtarzu mojej pierwszej miłości muszę złożyć wszystko, co mi jest najdroższego, a że ona właśnie jest mi wszystkiem, więc i jej wyrzec się muszę dla niej, bo czułaby się nieszczęśliwą i byłbym tylko dla niej zawadą w życiu. A szkoda, taka jest jeszcze młoda, szlachetna — warta szczęścia!

W JASKINI MĘTÓW SPOŁECZNYCH

Od tego czasu upłynęło może ze trzy tygodnie, długie, jak wieczność i straszne niedoopisania. Ani razu nie spotkaliśmy się, nawet zdaleka. Tak strasznie ciężko mi było na sercu.

TĘSKNIŁEM ZA JEJ GŁOSEM

za jej śpiewem słowiczym, za jej twarzyczką najmilszą, taką kochaną, drogą. Ach, żeby choć raz jeszcze w życiu zobaczyć ją i usłyszeć jej miły głos, któryby ukoił mój ból straszny, piekący, byłby jak balsam na moje chore serce, a tak nie mam miejsca na ziemi.

Dokąd ja szedłem, co robiłem? Ból zawsze nosiłem w sercu nieutulony, który zaślepiał mnie: nic nie widziałem i nic nie słyszałem, co dookoła mnie się działo, ale jak lunatyk wpatrzony w dal wlokłem się do jakiegoś nieokreślonego celu. Wszystko jedno, dokąd szedłem, było mi obojętne, aby iść, aby być dalej, jak najdalej od wszystkiego.

Nagle przede mną stanął, a raczej zagrodził mi drogę, jakiś osobnik niezbyt szykownie ubrany, w jesiennym płaszczu, w zmiętym kapeluszu i w skórkowych rękawiczkach. Wygląd miał niesympatyczny, trochę

OSPOWATY NA TWARZY

i o policzkach wydętych, o maleńkich, bystrych oczach, w których widać było zuchwałość, połączoną z głupotą.

— Jak się masz, stary? — powitał mnie ów nieznajomy.

Już chciałem mu nie odpowiedzieć i zejść z drogi, ale od niechcenia rzuciłem spojrzenie w jego stronę i nagle stanąłem jak wryty. Owym nieznajomym okazał się mój

DAWNY TOWARZYSZ NIEDOLI Z WARSZTATU

gdy uczyłem się jeszcze rzemiosła. Potoczyła się rozmowa. Opowiadał mi o swoich przejściach, że teraz dobrze mu się powodzi, ma własne mieszkanie i t. d. Ja zawsze jakoś dawałem wymijające odpowiedzi.

— Co ci jest? — spytał, widząc mnie w takim nastroju.

— A co mi może być? — odpowiedziałem szorstko.

Dalszy ciąg jutro

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna. 9.03 Muzyka poranna. 9.07 Gimnastyka. 9.22 Dalszy ciąg muzyki. 10.00 Tr. Nabożeństwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek z Filharmonii Warszawskiej. 14.00 Muzyka lekka 15.00 „Podsłuchana gawęda hodowlana rolników wielkopolskich". 15.15 Utwory na gitarę hawajską. 15.35 Ludowe scenki z ndz. Władysława Waltera. 15.45 „Uporządkowanie długów posiadaczy drobnych gospodarstw wiejskich. 16.00 „Wiatr w oczy" — fragment z powieści Marji Dąbrowskiej. 16.20 Recital skrzypcowy. 16.45 Tr. Choinki Polskiego Radja dla biednych dzieci. 17.00 Pieśni ludu kaszubskiego. 17.30 Drobne utwory. 17.50 „Życie zaczyna się po czterdziestce". 18.00 Popularne i ulubione utwory. 18.45 „Młodzież galicyjska w dobie popowstaniowej". 19.00 „Teatr Wyobraźni" nadaje Tragedję Sokratesa Część III. Platon „Kriton". 19.50 Felieton aktualny. 20.00 Koncert orkiestry. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Wiadom. sportowe. 22.15 „Zajęcia dla przyjaciół" 22.30 Muzyka taneczna i salonowa. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

PIEŚNI KASZUBSKIE

Dziś o godz. 17.00 rozgłośnia poznańska na fali ogólnopolskiej nadawać będzie niezwykle ciekawą audycję muzyczną. Mianowicie usłyszymy przez mikrofon pieśni ludu kaszubskiego, którego oryginalna kultura budzi coraz większe zainteresowanie Koncert poprzedzi odczytem znakomity muzykolog, prof. Uniw. Pozn., Dr. Łucjan Kamieński.

„WESOŁA FALA — DLA RODAKÓW NA OBCZYŹNIE

W sierpniu bież. roku bawiła we Lwowie wycieczka Zjazdu Polaków z Zagranicy. Uczestnicy wycieczki przybyli z wizytą do Rozgłośni Lwowskiej. Tu w rozmowie ze znanymi im już z mikrofonu członkami lwowskiego zespołu radjowego wyrazili uznanie dla nadawanych przez Lwów wesołych audycyj i wystąpili z projektem poświęcenia jednej z „Wesołych fal" Polakom, rozsianym po całej Europie. Projekt ten został zrealizowany. Dziś w przeddzień Wilji Bożego Narodzenia rodacy nasi w Niemczech, we Francji i innych krajach usłyszą ze Lwowa o godz. 21.00 „Wesołą Falę", która przyniesie im słowa pozdrowienia z Ojczyzny.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogledność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili. Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł, że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Jednak Jakób wlot dowiedział się o wszystkiem. Zabrał Julę od Lili i ulokował ją gdzieindziej, a Józika zagazowanego wywiózł na pola za Paryżem. Znaleźli go tam państwo Darly i samochodem zawieźli do siebie.

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że jest umysłowo chory i zatelefonowali od funkcjonarjuszów domu obłąkanych, którzy zabrali go, przymusowo do szpitala.

Gdy Józika przywieziono do domu obłąkanych, była już późna noc. Lekarza już nie było, a dyżurny asystent miał za wiele roboty, aby interesować się przywiezionym nowym rzekomym pacjentem. Rzekł sanitarjuszom krótko:

— Narazie zamknąć w celi, jutro będzie czas zbadać.

Józika wcale nie chciał oglądać, wobec czego Józik nie miał przed kim wygłosić protestu, który sobie przygotował.

Sanitarjusze zaś na wszystkie jego krzyki i sprzeciwy nie zwracali najmniejszej uwagi. Byli przyzwyczajeni do rzeczy znacznie gorszych.

Miotającego się i szamocącego z nimi Józika wsadzili ponownie w kaftan bezpieczeństwa, który mu po przyjeździe do szpitala zdjęli, uniemożliwiając mu więc znów wszystkie ruchy.

Wtrącili do celi i zamknęli na klucz.

Była to mała klitka o zupełnie gładkich ścianach. Poza łóżkiem nie miała żadnego umeblowania. Łóżko było żelazne i wbite w ziemię na wypadek, gdyby któremu pacjentowi zachciało się niem ciskać. W opancerzonych drzwiach był kwadratowy otwórek, otwierany zewnątrz, aby dozorcy mogli widzieć zawsze, co się dzieje w środku bez konieczności każdorazowego otwierania drzwi. Na suficie wysoko była umocowana również silnie żarówka, otoczona okratowaniem. Była to już właściwie zbytnia ostrożność, bo chory nie mógłby jej dosięgnąć nawet, gdyby przy najwyższym wzroście stanął na łóżku, ale postanowiono nie pominąć żadnego środka ostrożności. Kontakt był od zewnątrz. Lampkę więc zapalał i gasił dozorca.

Józik był u szczytu rozpaczy. Starał się zresztą uspokoić, jak mógł. Tłumaczył sobie, że właściwie lepiej jest jeszcze tu, niż u Jakóba, bo przynajmniej życiu jego tu nic nie zagraża i łatwiej przecież będzie dojść do porozumienia z lekarzami, ludźmi inteligentnym i uczciwymi, niż z tamtymi bandytami. Poza tem choć i tu, oczywiście, nie było żadnych wygód, ale przynajmniej też nie było okropnej wilgoci i zaduchu lochu w podziemiach u Jakóba.

Z drugiej strony wszakże obawiał się, że lekarze tak samo, jak i wszyscy ludzie na szosie, będą go jednak uważali za obłąkanego, ufając pozorom. Argumentami, że jest przy zdrowych zmysłach, trudno będzie im coś udowodnić. Ale chyba muszą być jakieś oznaki organiczne, czy człowiek jest chory umysłowo, czy nie. Choć skądinąd znana jest skłonność lekarzy specjalistów od chorób umysłowych do traktowania każdego chorego za obłąkanego...

Niepewność o swoje losy wraz z o wiele przykrzejszą i trwożniejszą niepewnością o losy Juli, nie pozwoliły mu zmrużyć powiek przez całą noc.

Wreszcie szary świt zajrzał przez okratowane okienko, umieszczone u góry celi.

Budził się dzień, ale nie słychać było najmniejszego odgłosu budzenia się życia w szpitalu.

Było to zresztą niemożliwe, ponieważ opancerzone drzwi były okryte grubemi tapetami materacowemi, tak samo, jak wszystkie ściany celi, uniemożliwiające chorym bicie głową o ścianę i nieprzepuszczające żadnych hałasów.

Dopiero około dziesiątej skrzypnął klucz w celi Józika.

Weszło dwóch dozorców i zaprowadziło go do gabinetu lekarza.

Tam zdjęto mu kaftan bezpieczeństwa i posadzono na krześle. Dwóch silnych dozorców stało obok, gotowych do natychmiastowego zatrzymania jakiegokolwiek żywszego ruchu pacjenta.

Niesposób wszakże było pohamować wymowy Józika, który teraz wreszcie postanowił sobie pofolgować i wygarnąć wszystko, co mu się wezbrało na duszy.

Miał już nawet przygotowane argumenty tak liczne, że w chwili, gdy je już miał wygłosić, pchały mu się wszystkie do ust i z trudem je porządkując, wołał zdenerwowany rozgorączkowany:

— Panie doktorze!... Stała się rzecz straszna!... To skandal, skandal na miarę wszechświatową! Pan chyba się najlepiej na tem pozna... Najzdrowszego, ale i najnieszczęśliwszego człowieka pakujecie do domu warjatów. Ależ ja jestem w pełni władz umysłowych. Proszę mnie egzaminować, proszę wypróbować... Jabym się, coprawda, wcale nie dziwił, gdybym oszalał po tem wszystkiem, co przeszedłem, ale narazie tak jeszcze nie jest...

Doktór wysłuchiwał wszystkiego z największym spokojem, notując słowa Józika możliwie najstaranniej.

On zaś wołał dalej:

— Jeżeli to kiedyś wyjdzie najaw, a prędzej czy później przecież wyjść musi, gazety będą o tem pisały tygodniami... Jakaż to będzie kompromitacja dla Francji!... Tak jest, dla całej Francji, która, jak się okazuje, ma przekupioną policję! Pan, doktorze, ma doniosłe zadanie do wykonania. Pan powinien się wreszcie poznać na tem, że ja jestem zdrów, zdrów, najzdrowszy, silny jak byk, jeźli przetrzymałem te wszystkie dotychczasowe katusze... Więzienie u bandytów, potem oszołomienie gazami, wreszcie wylegiwanie na polu pod Paryżem bez ubrania w deszcz i zimno... A co dopiero udręki duchowe... Świadomość, że moja narzeczona jest w rękach bandy handlarzy żywym towarem... A ja zamiast ją ratować, muszę tu bronić swego zdrowia przed lekarzem. Czy to nie śmieszne? Zamiast lekarz ma bronić mego zdrowia przed chorobą, to ja muszę bronić mojego zdrowia przed lekarzem... O, Boże, Boże, toż to doprawdy oszaleć można, nawet gdyby się było najzdrowszym człowiekiem.

Gdyby lekarz znał tę całą sprawę już dawniej i wiedziałby, że to wszystko jest najzupełniejszą prawdą, z pewnością inaczej ustosunkowałby się do opowiadania i skarg Józika.

Ale proszę sobie wyobrazić człowieka, przyzwyczajonego do wysłuchiwania najrozmaitszych bredni chorych mózgów, a więc już zgóry nieufnie nastawionego i słyszącego taki stek pozornych nieprawdopodobieństw. Bo przyznajmy między sobą, że przecież w urywanych zdaniach Józika, odzwierciadlających stan jego zdenerwowania, było rzeczywiście takie nagromadzenie urywków, prawdziwych, ale niemających z sobą najmniejszego związku, że niema co się dziwić doktorowi, iż potraktował to jako zwykły bełkot umysłowo chorego.

Dlatego też jeszcze przed badaniem nie miał już właściwie najmniejszych wątpliwości, że ma do czynienia z chorym i chciał już dla formy przystąpić do badania go, usłyszał wszakże nową falę słów, płynącą z ust Józika, chwycił więc znów za pióro, aby notować, co jeszcze usłyszy i widać było, że czynił to nawet z palącem zainteresowaniem.

Józik zaś wołał u szczytu zdenerwowania:

— Wszyscy się tu uwzięliście na mnie w tym Paryżu, wszyscy bez wyjątku! Banda handlarzy żywym towarem porywa mi narzeczoną, potem mnie wciąga w zasadzkę i więzi, policja zamiast tropić bandytów, jest z nimi w zmowie przeciwko mnie... potem mnie trują gazem, wywożą na pola... tu znów nikt nie chce mi dopomóc, a gdy wreszcie znalazłem, zdawało mi się, zbawców, okazuje się, że mnie tylko poto wzięli z sobą do samochodu, żeby mnie oddać do domu warjatów... Tu znów dozorcy przeciwko mnie, brakuje mi jeszcze teraz tylko, że pan też mi nie uwierzy, to już będzie komplet. Ja już czuję, że tak będzie... Ja to widzę po pańskiej nieufnej minie i po pańskiem milczeniu...

Lekarz skończył pisanie i szepnął asystentowi po łacinie: „Paranoia persecutiva", co w mowie potocznej nazywamy po polsku: „Manja prześladowcza".

Józik usiłował jeszcze wołać:

— Ja tu specjalnie przyjeżdżam, żeby ratować narzeczoną, a muszę myśleć o ratowaniu siebie... I wy mnie jeszcze zamykacie w lochach podziemnych albo w szpitalach dla warjatów.

Ale lekarz już tego nawet nie zapisywał. Dość miał materjału. Szepnął tylko asystentowi:

— Jeszcze tylko zbadam powierzchownie, a potem zanotujemy specjalnie ten bardzo interesujący wypadek. Ja już mam pogląd na tę sprawę, wprost sensacyjny.

Jak przedtem nie przeczył Józikowi i nie przerywał mu jego wylewów, tak teraz z równą uprzejmością przystąpił do badania, zapewniając, że nic złego mu nie zrobi.

Zajrzał mu w oczy, odchylając powieki, kazał założyć nogę na nogę i uderzył w kolano, potem kazał mu wyciągnąć rękę i trzymać tak jaki czas.

Co chwila pomrukiwał:

— Doskonale... Wszystko w porządku!

Józik myślał, że to znaczy, iż doktór poznaje się na jego zdrowiu, żywił więc nadzieję na wyzwolenie.

Nie wiedział, że lekarz, przeciwnie, cieszy się, że znajduje potwierdzenie swych przypuszczeń.

Nie mógł przecież brać pod uwagę, że Józik ma zaczerwienione powieki od działania gryzącego gazu, ani jego krańcowego wyczerpania, wskutek którego ręce mu się trzęsły i badanie kolana dało wręcz odwrotny wynik, niż można byłoby uzyskać, gdyby Józik przebywał w normalnych warunkach.

Lekarz podjął jeszcze jedną próbę.

Dał Józikowi do czytania książkę, która leżała na stole. Była to stara książka francuska p. t. „Podróże Telemaka", napisana przez księdza Fenelona.

Józik zaczął ją czytać, ale po przeczytaniu paru wierszy parsknął śmiechem, mówiąc:

— Toż to można doprawdy pęknąć ze śmiechu i śmiać się godzinami, żeby to nie było takie smutne. Doprawdy, mają mnie za warjata...

— Może pan będzie łaskaw czytać dalej — rzekł z uprzejmym uśmiechem lekarz.

Józik przeczytał znów parę wierszy, poczem rzekł:

— Doktorze kochany, ja doprawdy nie mam panu za złe, bo pan spełnia tylko sumiennie swój obowiązek, ale jak ja to wszystko potem opiszę, jak ze mnie zrobili warjata, to będzie naprawdę sensacja na cały świat. Gazety będą kupowały moje pamiętniki na wagę złota... Wszyscy się będą niemi zaczytywali...

— Dobrze, wierzę chętnie, ale może pan jeszcze trochę jednak z tej książki poczyta...

Józik znów czytał dalej, poczem po chwili urwał i rzekł sam do siebie, ale na głos:

— Gdyby Jula wiedziała przynajmniej, co ja dla niej znoszę...

Poczem zdenerwowany zawołał:

— No, ale już chyba dość tego czytania, nie?... Męczy mnie to wkońcu...

— Ależ tak dosyć, dziękuję panu — rzekł lekarz i szepnął potem na stronie swemu asystentowi — widzi pan, jakie typowe objawy: nie może skupić uwagi na książce nawet chwilę. Odrazu myśl mu biegnie gdzieindziej, wybucha głupim śmiechem, wygaduje jakieś niestworzone rzeczy, potem nawet mówi sam do siebie. Niech pan sobie zapamięta, to bardzo typowe objawy. A teraz powiem panu dopiero największą sensację i najciekawszą rzecz z tego wszystkiego...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na poleceuie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości, którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski, kiedy go prowadzono do sędziego śledczego, uciekł i znalazł się w Zakopanem, by jeszcze raz ujrzeć Tecię. W tym celu zakradł się do jej pokoju i kiedy Tecia przebierała się do obiadu, rzucił się na nią. Przerażona dziewczyna uległaby jego przemocy, gdyby nie to, że Noderski był chory i napół przytomny. Stracił przytomność, zapadłszy na zapalenie mózgu. Znalazł się w szpitalu, gdzie opiekował się nim Montemort i Mary Young.

Tecia Zierska wyjechała tymczasem z matką i panami Przybyszami do Warszawy, a drogę odbywała w jednym przedziale z Cabulskim, któremu Montemort polecił „usunięcie" Teci.

Montemort nachylił się nad Noderskim i zapytał:

— Czy słyszysz co do ciebie mówię i czego od ciebie wymagam?

Noderski poruszył się, skierował spojrzenie na Montemorta.

— Słyszę — powiedział osłabionym jeszcze głosem. — Słyszę i zgadzam się. Mów, co chcesz, żebym robił. Ale pamiętaj, że po tej ostatniej sprawie, będę wolny!.. Dziękuję ci za tę obietnicę. Zrozum mnie, że moje nerwy nie wytrzymują tego, czego ode mnie żądasz. Niech to będzie moje ostatnie łajdactwo. Na więcej nie mam już sił.

— Nie nazywaj tego łajdactwem!... To jest przesada. Gdybyś nie prowadził interesów ze mną, czyżbyć nie uwodził dziewcząt? Uważałbyś na pewno i będziesz uwodził. Znam mężczyzn. Ale pracując ze mną, odnosisz wraz ze mną i korzyści. Dlaczego ty tego nie chcesz zrozumieć?

— Daj mi spokój! Nie chcę w tej chwili o tem myśleć. Powiedz, co mam robić z Mary i jej ojcem. Chciałbym z tem skończyć jak najprędzej i nie czuć więcej na sobie ciążących obowiązków uwodzenia... Męczy mnie to. Okazałem się za słaby, jak to na pewno ty nazwiesz. Dręczy mnie sumienie. O wszystko, co się stało z twojej winy i przez mnie. Ten Wymirski... Mela... Lila... Teraz ta!..

— Tak to prawda, nie przypuszczałem, że jesteś aż tak słaby... Trudno. Masz, jak ty to nazywasz, na swojem sumieniu, zaledwie trzy kobiety, a pomyśl, ile uwiodłeś przedtem samodzielnie?.. Trzy czy trzydzieści?...

— To było co innego!.. Nie oszukiwałem żadnej na zimno. Sam się w każdej durzyłem.

— A czy nie rozczarowała się potem każda? Czy nie płakała, nie rozpaczała? Nie uważała, że złamałeś jej życie?.. To są rzeczy zwykłe. Jeśli kobieta sama nie porzuci, tylko ją kochanek porzuca, każda uważa, że ma złamane życie. To zwykła rzecz. Niektóre biorą to bardziej do serca, inne mniej. Mela wzięła to mocniej do serca, bo się wplątała w inne historje. A już Lila jest tylko zwyczajnie wściekła na ciebie i jestem pewien, że łatwo się pocieszy. O Dance Zuberskiej niema nawt co mówić!.. Na pewno już od tego czasu ma trzeciego kochanka, albo czwartego....

— Wstrętna dziewczyna!..

— Wcale przystojna!.. — uśmiechnął się Montemort. — Ale mniejsza z tem. Nie będziemy teraz tego rozpatrywali. Muszę się śpieszyć z tem, co mam powiedzieć, gdyż pewnie zaraz nadejdzie Mary. Otóż jej ojciec przyjeżdża jutro. Jak ci już kiedyś mówiłem, sprowadza go do Polski pewien mój znajomy. Ja będę występował w twojem imieniu dopiero tu, na miejscu. Stary już jest nieco urobiony przeciw tobie i będzie chciał zabrać natychmiast córkę ze sobą. Ona będzie się opierała. Już mu podszepnięto, że ty ostatecznie możesz zrezygnować z miłości za cenę pieniędzy, gdyż jesteś w tarapatach finansowych, o czem zresztą powszechnie wiadomo. bo twoje nazwisko zostało połączone z nazwiskiem Lamockich, a on jest płajciarz. Twoja rola ogranicza się tylko do tego, że gdy dojdzie do rozmowy ze starym, masz wymienić sumę, za jaką rezygnujesz z miłości do Mary. Nic więcej.

— Cóż dziewczyna, sobie trochę pochlipie. Trudno. Zyska pewne doświaczenie życiowe. Przestała być panienką, to znów nic takiego strasznego. Mała operacyjka przywróci jej złudzenie dziewictwa, o ile będzie tego pragnął jej przyszły mąż. To nas zresztą nie obchodzi. Naturalnie będzie do ciebie trochę rozczarowana. Musisz to znieść ze stoicyzmem, z podaniem się. Na to niema rady!... No, a teraz wracajmy do naszej przyjacielskiej pogawędki, bo zdaje się, że słychać kroki Mary!...

Istotnie, nadeszła Mary z pękiem kwiatów, rozradowana, gdyż przed chwilą rozmawiała z lekarzem, który jej oznajmił, że Noderskiego będzie można za parę dni zabrać do pensjonatu.

— Ja sama będę się tobą opiekowała — powiedziała składając pocałunek na jego ustach. — Już depeszowałam po Tomasza i Jenny, żeby przyjechali i zajmowali się mną bo ja sama nie będę miała czasu. Bądź pewny, że będę dobrą opiekunką!..

— Dobrze, Mary, — szepnął Noderski, unikając jej zwroku.

Choroba wywołała w nim jeszcze większą wrażliwość i oto, choć zgodził się na propozycję Montemorta, mając zapewnione zwolnienie ze wszystkich obowiązków, z trudem panował nad sobą. Żal mu poprostu było tej ufnej dziewczyny, której przepiękne oczy tak niedługo zapełnią się łzami bólu i rozczarowania.

Starał się zatem nie myśleć o niczem, trwając godzinami całemi w stanie jakby odrętwienia. Spał zresztą wiele i to ratowało go. Nie pamiętał snów, ale kiedy się budził, senne obrazy jeszcze błakły dopiero na jawie, a w nich mieszała się oliwkowa twarzyczka Mary z bladą buzią Teci.

Dla Mary miał współczucie, Tecię kochał.

Ta miłość nie chciała go opuścić mimo wszelkich przeciwności.

Kiedy nie spał, przedewszystkiem myślał o Teci. Zadawał sobie pytanie, gdzie w tej chwili może się znajdować. Czy jest jeszcze w Zakopanem, czy już wyjechała?

Dowiadywał się od służby, czy nie pytał o niego nikt, a wreszcie posłał posługacza do pensjonatu, gdzie zamieszkiwały panie Zierskie. Posługacz przyniósł mu wiadomość, że panie wyjechały dość dawno.

Wiadomość ta zasmuciła Noderskiego na cały dzień. Opadły go dręczące myśli, że Teci towarzyszy Zygmunt Przybosz, że nadskakuje jej. Nie domyślał się jednak zupełnie, że dziewczynie może grozić coś gorszego niż... narzeczeństwo z jego rywalem.

Cabulski krążył koło Teci.

Pierwszą próbę zaczepienia dziewczyny uczynił w wagonie, kiedy wracała z Zakopanego do Warszawy.

Cabulski czekał cierpliwie, kiedy wszyscy zasną w przedziale. Bystremi swemi oczkami stwierdził, że śpią i doktór Przybosz, i jego syn i pani Zierska. Uniósł się na swem posłaniu i spojrzał na Tecię. Leżała z zamkniętemi oczami, oddychając miarowo.

— Śpi! — stwierdził.

Przesunął się na brzeg swego posłania i wyciągnął rękę. Dotknął lekko boku dziewczyny. Nie poruszyła się. Podsunął rękę dalej.

Obudziła się raptownie i spojrzała na niego.

— Co to ma znaczyć? — zawołała oburzona.

Cabulski położył palec do ust.

— Ciiicho! — szepnął. — Chcę coś pani powiedzieć.

Zmarszczyła gniewnie brwi, obrzucając śmiałka gniewnem spojrzeniem.

— Coś ważnego i ciekawego — dodał. — Ale nie chciałbym, żeby ktoś słyszał z pani towarzystwa.

— Nie rozumiem pana — powiedziała zciszonym już głosem, zaniepokojona i zdziwiona tajemniczością propozycji.

Dalszy ciąg jutro.

Święta w Wiedniu

„Święta w Wiedniu — Sylwester na Semmeringu", „Kto się chce ubawić niech śpieszy do Adrji", „Staropolskie kochajmy się" — w „Resursie Obywatelskiej", „Żółty pióropusz u ma larzy" — wykrzykują plakaty na słupach ulicznych czerwonemi z gorliwości literami.

Sylwester na dachach i murach tańczą ruchome cienie kolorowych reklam. Ulica szumi. Uderza rytmem tanecznym o szklane szyby wystaw, ściany kamienic i świecący asfalt. Przenika do mieszkań zagląda rozbawiona do okien przejęta swoją rolą. Zaczynamy Nowy Rok, witamy go nadzieją pełną obietnic, nie chcemy o niczem wiedzieć i o niczem pamiętać. Dziś żyjemy!

— Sylwester — konstatuje obojętnie Wiktor, wracając do domu krokiem mechanicznym, potrącany przez śpieszących ludzi. Wchodzi do bramy skręca na schody i powoli, niedbale wspina się w górę. Niema poco się śpieszyć. Kłopoty lśniącej białą koszuli, wytwornego fraka, zagubionych spinek są mu obce. Zasiłek z ZUP-u się skończył. O nowej pracy niema mowy. Jest zgorzkniały i zły. Prawie, że nienawidzi tych ludzi śpieszących przed siebie gorączkowo.

Na piątem piętrze staje przed drzwiami i długo szuka klucza po kieszeniach. Słyszy za sobą szybkie kroki. Ogląda się — to sąsiadka w granatowym berecie śpieszy się. Pewnie na Sylwestra. To też prawie gniewnie mruknął:

— Pani tak na Sylwestra się śpieszy?

— O nie — uśmiechnęła się prosto — niosę słuchawki z naprawy. Trzeba przecież bawić się w noc sylwestrową, a mnie na nic innego nie stać. Na bal trzeba mieć suknię, pantofle, kwiaty... Zresztą nie mam z kim iść i za co?

— To tak jak ja, podchwycił i urwał, bo mu się śmieszne wydały te romantyczne zwierzenia.

Znalazłszy się u siebie wyciągnął się znużony na łóżku. Wieczór zaczynał się dłużyć nieskończenie. Jeszcze nigdy tak smutnie nie spędzał Sylwestra. Nawet jego sąsiadka nie jest tak samotna. Ma to swoje radjo i może zapomnieć o samotności, słuchając głosów i radości płynącej ku niej ze słuchawek.

— Możeby tak, pójść tam. do niej... ale o co się zaczepić... może spojrzy na niego zdziwiona i z zimnem: „Daruje pan..." upokorzy go i pożegna. Co robić?

W ciemnym pokoju powraca ją ku niemu obrazy z dawnych lat, kiedy to... ech mniejsza, z tem... Wiktor czuje się wyrzucony poza nawias, kolorowych baloników, kieliszków wina wznoszonych przy toastach, bar wnych sukien kobiecych, pozostawiających za sobą smugę śmiechu i perfum. Niedługo uderzy dwunasta. Co raz więcej sugestjuje go nastrój wieczoru sylwestrowego.

Nagle w samotność jego wpadł mieniący się wesołością śmiech z sąsiedniego pokoju Poderwał się zaskoczony. Ten śmiech zdopingował go ostatecznie. Skierował się ku drzwiom sąsiadki i zastukał.

— Proszę.

— Daruje pani ale tutaj jest tak wesoło, słyszałem przed chwilą pani śmiech, a u mnie jest tak przeraźliwie samotnie. Słucha pani radja, może i ja mógłbym wziąć udział w tym radjowym sylwestrze.

Z uśmiechem podała mu słuchawki.

— Niech pan prędko siada i nie przerywa słuchania. Pewnie że dużo lepiej spędzić ten wieczór we dwoje. No ale gdyby nie radio nie przyszedłby pan tutaj. Tkwilibyśmy każde osobno w czterech ścianach niepotrzebnych rozgoryczeń i wspomnień, a tak będziemy się bawić ze wszystkimi.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak błogosławić słuchawki, przetańczymy ten wieczór razem i wesoło, pomimo że nie przetańczymy go na sali balowej.

Spojrzała na niego zalotnie. Zobaczył, że ma duże szare oczy świeże usta i że.. już od dzisiaj chyba częściej będzie przychodził z nią słuchać koncertów radjowych. Taki był początek Nowego Roku.

Grudzień
23
Niedziela
Wiktorja

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsający wypadek w fabryce Zieleniewskiego

Wczoraj o godz. 8-mej rano wyjeżdżało Pogotowie Ratunkowe do fabryki Zieleniewskiego, przy ul. Grzegórzeckiej, gdzie urzędnik techniczny Władysław Droszkiewicz lat 29, został przy przetaczaniu wagoników kontuzjonowany, doznając złamania lewego obojczyka i ogólnych obrażeń.

Po opatrzeniu przewieziono go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Chłopiec oskalpowany w Krakowie

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj w południe na ul. Wieczystej w Krakowie.

Na przechodzącego tą ulicą 6-letniego chłopca Michała Brasia, najechała bryczka, tak, że dziecko zostało w straszny sposób oskalpowane.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł nieszczęśliwe dziecko do szpitala.

Sledztwo celem ujęcia sprawcy wypadku w toku.

Kto będzie wicedyrektorem Ubezpieczalni Społ.

W krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej wakuje od dłuższego czasu stanowisko drugiego wicedyrektora. W związku z tym wakansem kursują po Krakowie uporczywe pogłoski, że na stanowisko to ma przyjść p. Czesław Nabel, dotychczasowy referendarz dla spraw inwalidzkich w Starostwie Powiatowem.

Jak się dowiadujemy, pogłoski te oparte są na oficjalnych rozmowach czynników decydujących, przeprowadzonych na ten temat z wiceministrem Opieki Społecznej, panem Jastrzębskim podczas ostatniego swojego pobytu w Krakowie, gdy brał udział w uroczystości poświęcenia nowego szpitala Ubezpieczalni Społecznej. P. wiceminister podobno aprobował wówczas kandydaturę p. Nabla.

Aresztowanie złodzieji biżuterji z ul. Grodzkiej

Policja krakowska aresztowała Tislowitza Józefa, zwanego „Ropuszka“ lat 34, zam. przy ul. Gazowej L. 5 i Brzuszkiewicza Zbigniewa lat 23, zam. przy ul. Starowiślnej L. 14, za kradzież biżuterji i futer wart. 5.000 zł. dokonanej dnia 25 XI. br. na szkodę Sanla Grünwalda zam. przy ul. Grodzkiej 71.

Włamanie do wagonu kolejowego na stacji w Płaszowie

W nocy z 20 XII. na 21 nieznany sprawca włamał się do wagonu kolejowego na stacji kol. w Płaszowie skąd skradł kilka paczek kremu „Nivea“ i kilka flaszek wody kolońskiej nieustalonej narazie wartości na szkodę Skarbu Państwa.

Dochodzenia w toku.

Kradzież w gimnazjum im. Wrońskiego

W nocy z 20 na 21 bm. nieznany sprawca dostał się przez otwarcie drzwi dobranym kluczem do kancelarji IX. Gimnazjum. im. H. Wrońskiego przy ul. Michałowskiego 10, skąd skradł 1 mikroskop marki „Winkel-Zeisa“ Nr. 22/210, malowany na czarno wart. 1.200 zł.

Krakowianin zabity przez pociąg

Policja w Zawierciu zawiadomiona została 19 bm. o znalezieniu człowieka, niedającego żadnych oznak życia, leżącego na 271 kilometrze toru kolejowego na Borowcu pod Zawierciem.

Stwierdzenie tożsamości zabitego napotyka na duże trudności, gdyż oprócz biletu kolejowego Kraków — Zawiercie, z datą 18 bm., nie odnaleziono żadnych innych dokumentów. Ponadto zupełnie zniekształcona głowa nie pozwala rozpoznać rysów twarzy. Dotychczas nie ustalono, czy zachodzi tutaj morderstwo, czy nieszczęśliwy wypadek.

Krwawy samosąd na plebanji

Nieznani dotychczas złodzieje włamali się do stajni plebanji katolickiej ks. proboszcza Hoppego w Przysierku pod Świeciem.

Zbudzony podejrzanymi szmerami parobek Zygmunt Arczyński wszczął alarm, wskutek czego włamywacze pożgali go nożem, poczem zbiegli niepoznani.

Zbrodniarz uciekł z przed bramy więzienia

Podczas eskortowania z rozprawy w sądzie okr. w Poznanin do więzienia we Wrześni zbiegł eskortującemu go posterunkowemu Lubikowi więzień karny Śliwiński. Posterunkowy Lubik doprowadził Sliwińskiego w nocy do bram więzienia. Posterunkowy ścigając uciekającego strzelił trzykrotnie z karabinu, strzały jednak chybiły.

Aresztowanie dyrektora hotelu

Z polecenia władz śledczych policja toruńska aresztowała i osadziła w więzieniu właściciela hotelu toruńskiego „pod modrym fartuszkiem“ Kazimierza Jakubczaka, oraz stołowego i portjera hotelowego w jednej osobie Jana Laska z Torunia.

Aresztowanie hotelarza stoi w ścisłym związku z wykryciem przez władze śledcze w tymże lokalu gniazda zgnilizny moralnej, z którego hotelarz czerpał wielkie zyski.

Aresztowanie zastępcy kasjera urzędu skarbowego

Onegdaj aresztowany został pod zarzutem nadużyć zastępca urzędu skarbowego, Marjan Kwinowski.

Tercjan zabił ucznia

Z Niwki donoszą o tragicznym wypadku jaki wydarzył się tam w szkole powszechnej, a ofiarą którego padł 13-letni uczeń Czesław Masztalerz.

W czasie pauzy chłopiec pokłócił się z kolegą, co spowodowało zbiegowisko. Interwenjował wtedy stróż szkolny, Ignacy Okeita, który szczotką do zamiatanie rozpędził dzieciarnię, uderzając 13-letniego Czesława Masztalerza w głowę. Uderzenie było fatalne, bo chłopiec poczuł odrazu dotkliwy ból głowy, a przyszedłszy do domu rozchorował się ciężko i w kilka godzin później zmarł.

Zastrzelił fryzjera

Wstrząsające zajście wydarzyło się wczoraj wieczorem w Zimnej Wodzie pod Lwowem. Do mieszkania Leona Trofima absolwenta gimnazjalnego, przybył w odwiedziny Józef Dmytrowicz, lat 19, pomocnik fryzjerski, zamieszkały w sąsiedniem Rudnie.

W czasie rozmowy Trofim wydobył ze szuflady rewolwer. którym tak nieostrożnie manipulował, iż spowodował strzał, który ugodził Dmytrowicza w pierś i położył go trupem na miejscu. Trofim, który nie posiadał zezwolenia na broń, został aresztowany.

Bandyta w roli agenta tajnej policji.

Sąd grodzki w Starogardzie rozpatrywał sprawę bandyty 32-letniego Bronisława Sadowskiego pochodzącego z Borkowa karanego 5 letnim więzieniem.

Obszerny akt oskarżenia za rzucał Sadowskiemu m. in. dokonanie bezczelnej kradzieży na szkodę rolniczki Sielskiej w Demlinie, pow. kościerski, której przed doknaniem rabunku przedstawił się jako agent policji śledczej upoważniony do przeprowadzenia w jej mieszkaniu rewizji.

Czarna lista mężatek odbierających pracę mężczyznom

W Łodzi oraz w większych miastach całej Polski organizują się komitety pod dewizą „Jedna dostateczna pensja dla całej rodziny“.

Komitet zajęty jest obecnie wypracowaniem obszernego memorjału, który przedłożony ma być Panu Prezydentowi Rzplitej, marszałkom izb ustawodawczych oraz ministrom opieki społecznej i spraw wewnętrznych Dewizą tego momerjału jest „Jedna dostateczna pensja dla jednej rodziny“.

Niezależne od tego kontynuowane są prace nad ułożeniem listy pracujących mężatek, których mężowie są dobrze sytuowani. Na jednym z ostatnich posiedzeń Unja Zw. Zawodowych zgłosiła wniosek, aby taką samą akcję rozszerzyć również na osoby, dla których praca nie jest jednym źródłem utrzymania.

Autobus uciął chłopcu głowę

Gdy autobus kursujący na linji Warszawa—Lublin, przejeżdżał z wielką szybkością ulicą Krakowskie Przedmieście w Lublinie, 13-letni Jakób Flaumenbaum, wychowanek ochronki dla sierót, usiłując przebiec jezdnię wpadł pod koła, tak nieszczęśliwie, że głowa jego została zupełnie odcięta od tułowia i odrzucona na kilka kroków.

Na miejsce strasznego wypadku przybyli przedstawiciele władz sądowych.

Bereza Kartuska zlikwidowana?

Wczoraj zwolniono z obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej 53 osoby. Zwolnieni zostali przeważnie członkowie O.N.R. Ogółem z Berezy zwolniono: 33 Ukrainców, 11 komunistów i przeszło 50 O.N.Rowców.

Krążą pogłoski, że obóz w Berezie Kartuskiej zostanie w najbliższych dniach zlikwidowany.

Teatr miejski: „Zbójcy“. pop. „Lilla Weneda“ wieczór „Mecz małżeński“

Teatr żydowski Amerykański Litwak.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Świat się śmieje“
Apollo „Czar wiedeńskiego walca“.
Atlantic: „C. K, komenda serc“ i „Urwis paryski“.
Bagatela: „Namiętni kochankowle“ i rewja „Szukamy gwiazd“.
Dom żołnierza „Alraune“.
Muzeum „King-Kong“.
Promień: „Dziwny dom“ „14 lipca“
Słonko: „Awantura jeho córki“.
Świt: „Dla ciebie śpiewam“
Sztuka: „42-ga ulica“
Uciecha „Dla ciebie śpiewam“.
Wanda „Sluby ułańskie“.
Zesza: „Dzielny wojak Szwejk“.

Radjo

Kraków: G. 9.00 Transm. z Warsz. 9,50 Zapowiedź programu 10,00 Nabożeństwo ze Lwowa 11.57 Hejnał 12,03 Trunsm. z Warsz. 12,05 10 minut o teatrze 12,15 Transm. z Warsz. 14.00 Szarada mnzyczna 15,00 Transm. z Pozaania 15.15 Płyty 15,25 Pogadanka 16,20 Recital skrzypcowy 17,00 Transm. z Poznania 17,30 Płyty 17,50 Transm. z Warsz. 19,50 Transm. z Warsz. i Lwowa 21,30 Wiad. sportowu 21,45 Transm. z Warsz. 22,00 Koncert 22.30 Muzyka.

Nocny dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Dłngą 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12 tel. 102-51. Dr. Einbenschütz Stan Radziwiłłowska 17 tel. 119-01. Dr. Sperlingowa Rachela Józefitów 10 tel. 127-03. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45 tel. 174-42.

Pościg za złodziejem na ul. Mikołajskiej

W sobotę o godz. 10 rano usiłował opryszek okraść mieszkanie na VI. piętrze w gmachu „Gródek“ przy ul. Mikołajskiej. Gdy służąca, która chwilowo wyszła z mieszkania, chciała wejść, zastała drzwi zamknięte, zaczęła się więc dobijać do drzwi. Wtem wyszedł nagle złodziej, który dostał się do mieszkania i począł uciekać. Na ulicy św. Krzyża złodziejowi zastąpił drogę przechodzący żołnierz, któremu opryszek zagroził nożem. Żołnierz nie dał za wygraną i dobywszy bagnetu pobiegł za opryszkiem. Ktoś opryszkowi podstawił nogę, ten przewrócił się, a wówczas nadbiegł drugi żołnierz i przytrzymał złodzieja aż do przybycia policji.

Udawał głuchoniemego i okradał gości na dworcu krakow.

Policja krakowska aresztowała Muraszkę Sergjusza, lat 25, pochodzącego z Wilna, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież bucików wart. 55 zł. na szkodę Antoniny Lasockiej.

Muraszko przez kilka miesięcy uchodził w Krakowie jako głuchoniemy, zaś żebraninę dokonywał przeważnie na dworcu kolej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr [illegible] 15 gr. za [illegible]raz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol“, Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02